

**KLASYKA
KRYMINAŁU
Z JOHNEM
REBUSEM**

IAN RANKIN

**JOHN REBUS ROZPLĄCZE KAŻDY WĘZŁ.
A JAK ZABRAKNIE MU CZASU ALBO PAPIEROSÓW
– PO PROSTU GO PRZESTRZELI.**

SUPEŁKI I KRZYŻYKI

ALBATROS

Tytuł oryginału:
RATHER BE THE DEVIL

Copyright © 2016 John Rebus Ltd.
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2022

Polish translation copyright © Łukasz Praski 2022

Redakcja: Joanna Kumaszevska

Projekt graficzny serii i okładki: Agnieszka Drabek

Zdjęcie i ilustracje na okładce: © Gavin Prest/Arcangel Images (*front*);
Kostiantyn L/Shutterstock (*mapka*); Igillustrator/Shutterstock (*panorama*)

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa
wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros|Instagram.com/wydawnictwoalbatros



DETEKTYW EDYNBURSKIEJ POLICJI

John Rebus

Szkocki twardziel, który podczas konfliktu irlandzkiego służył w brytyjskiej armii i przeszedł szkolenie w elitarnej jednostce SAS.

Słucha muzyki klasycznej, jazzu, ale też rocka: Rolling Stonesów, The Who czy Jethro Tull. Ma imponującą kolekcję płyt – winylowy gość w zdigitalizowanym świecie.

Jeździ kultowym Saabem 900.

Powiedzieć, że nie stroni od alkoholu, to niedomówienie: pije piwo (głównie IPA) i whisky (jego ulubiona to Bell's), najchętniej w edynburskim Oxford Bar. I pali, o wiele za dużo.

Ma córkę i jest rozwiedziony. Jeśli chodzi o kobiety, raczej brakuje mu szczęścia.

Nieufny wobec autorytetów, postrzega świat w czarno-białych kolorach, a ludzi dzieli na dobrych i złych.

Szlachetny samotnik, trochę nieokrzesany, który dobre serce maskuje szorstkim usposobieniem i złośliwym poczuciem humoru.

I za to go kochamy!

ROZDZIAŁ 1

DZIEWCZYNIKA KRZYKNĘŁA TYLKO RAZ, tylko jeden jedyny raz.

Ale już nawet to oznaczało pewną wpadkę. Przez coś takiego wszystko mogłoby się skończyć, nim na dobre się zaczęło. Wścibscy sąsiedzi mogliby wezwać policję. Nie, absolutnie nie wolno do czegoś takiego dopuszczać. Następnym razem trzeba będzie mocniej zacisnąć knebel, troszkę mocniej, troszkę szczelniej.

Sięgnął do szuflady i wyjął kłębek sznurka. Ostrymi nożyczkami do paznokci, jakie można znaleźć u wszystkich dziewczyn, odciął kawałek około piętnastu centymetrów, potem kłębek i nożyczki schował do szuflady. Na zewnątrz zawarczał silnik samochodu, podszedł więc do okna, potrącając po drodze stertę książek na podłodze. Samochód odjechał, a on uśmiechnął się do siebie. Zawiązał na sznurku węzełek niespecjalnie wymyślny, zwykły prosty supełek. Na komódce leżała już przygotowana koperta.

ROZDZIAŁ 2

BYŁ DWUDZIESTY ÓSMY KWIETNIA i oczywiście lało. Woda pryskała z trawy na nogi Johna Rebusa idącego do grobu ojca, który zmarł dokładnie pięć lat temu. Położył na błyszczącej od deszczu marmurowej płycie wiązanke czerwonych i żółtych kwiatów – w kolorach pamięci. Na chwilę znieruchomiał, myśląc, co mógłby powiedzieć, ale nic mu nie przychodziło do głowy. Był z niego w porządku ojciec, i tyle. Stary też by zresztą nie chciał, żeby niepotrzebnie marnował słowa. Rebus stał więc w milczeniu z rękami założonymi do tyłu na znak szacunku i słuchał krakania wron na murze cmentarnym, aż woda sącząca mu się do butów przypomniiała, że pod bramą cmentarza czeka na niego ciepły, suchy samochód.

Jechał powoli, myśląc z nienawiścią, że oto znów znalazł się w Fife przywodzącym na myśl stare czasy, które jednak dla niego nigdy nie były „starymi dobrymi czasami”. Tu, gdzie w ruinach opuszczonych domów snuły się upiory przeszłości i gdzie co wieczór w kilku

zapyziałych sklepikach podjeżdżały w górę żaluzje, te same żaluzje, które wandalom służyły do malowania bohomazów. Jakże nienawidził tego wszystkiego, tej nijakości całego otoczenia. Wionęło stąd tym co zawsze: brakiem inicjatywy, nudą, zmarnowanym życiem.

Do miejsca, gdzie jego brat Michael wciąż jeszcze mieszkał, miał do przejechania około dwunastu kilometrów w stronę morza. Dojeżdżając do szarego skalistego wybrzeża, stwierdził, że deszcz zelżał, jednak spod kół wciąż tryskała woda stojąca w tysiącach szpar i zagłębieniach na drodze. Dlaczego oni tu nigdy nie naprawiają dróg, pomyślał, jak w Edynburgu, gdzie grzebią bez przerwy, co zresztą jest jeszcze gorsze? A przede wszystkim, po co mu był ten szaleńczy wyjazd taki kawał drogi do Fife tylko dlatego, że jest piąta rocznica śmierci starego? Spróbował myśleć o czymś innym i stwierdził, że zaczyna fantazjować na temat następnego papierosa.

Poprzez padający deszcz, który teraz przeszedł już tylko w mżawkę, Rebus dostrzegł dziewczynkę, mniej więcej w wieku jego córki, idącą po trawiastym poboczu drogi. Zwolnił, minąwszy ją, i przyjrzał się jej w lusterku, po czym zatrzymał samochód. Gestem ręki przywołał ją do siebie.

W chłodnym, bezwietrznym powietrzu słyszał jej przyspieszony oddech, a proste ciemne włosy kosmykami zlepionymi przez deszcz przylegały do jej czoła. Patrzyła na niego nieufnie.

– Dokąd się wybierasz, kochanie?

- Kirkcaldy.
- Podwieźć cię?

Pokręciła głową, a krople wilgoci prysnęły z jej wijących się długich włosów.

- Mama mówi, że nie wolno jeździć z obcymi.
- No cóż. – Rebus uśmiechnął się. – Twoja mama wie, co mówi. Mam córkę w twoim wieku i mówię jej to samo. Ale pada, a ja jestem policjantem, więc możesz mi zaufać. Wiesz, że masz jeszcze kawał drogi.

Rozejrzała się po pustej drodze, potem znów pokręciła głową.

- Okay – powiedział Rebus. – Ale uważaj na siebie. Twoja mama na pewno ma rację.

Zakręcił szybę i ruszył, widząc w lusterku, jak za nim patrzy. Rozsądne dziecko. To pocieszające, że wciąż są rodzice, którym zostało jeszcze poczucie odpowiedzialności. Gdybyż to samo dało się powiedzieć o jego byłej żonie. To, jak wychowuje ich córkę, jest straszne. Zresztą Michael swojej córce też zostawiał zbyt wiele swobody. I czyja to wina?

Brat Rebusa mieszkał w pięknym domu. Poszedł w ślady ich ojca i został estradowym hipnotyzerem. Wyglądało zresztą na to, że jest w tym całkiem niezły. Rebus nigdy go nie pytał, jak to się robi, podobnie jak nigdy nie interesował się występami starego. Wiedział, że Michael wciąż nie może się z tym pogodzić i nieraz podpuszcza go różnymi uwagami, próbując sprowokować do podania w wątpliwość autentyczności jego występów.

Ale Johnowi Rebusowi nie brakowało innych spraw, których autentyczność wymagała podania w wątpliwość, i tak było przez całe piętnaście lat pracy w policji. Piętnaście lat, które wywoływały u niego i współczucie dla siebie, i poczucie winy wobec córki, zawieszanej w wyniku ich nieudanego małżeństwa pomiędzy dwojgiem rodziców. Bardziej go to złościło, niż smuciło. A jednocześnie Michael trwał w udanym związku z żoną i dwójką dzieci i miał dom, o jakim Rebus mógł tylko marzyć. Miewał występy w hotelach, nocnych klubach, a nawet w teatrach, jeździł po Szkocji i północnej Anglii, aż po Newcastle i Wick. Zdarzało się, że za jeden występ dostawał nawet sześćset funtów. To oburzające. Jeździł drogim samochodem, ubierał się w drogie ciuchy i na pewno nie można było oczekiwać, że się go spotka w strugach deszczu na cmentarzu w Fife. O nie, Michael był na to za mądry. I za głupi.

– JOHN, CHRYSTE PANIE, co się stało? To znaczy, fajnie, że jesteś. Tylko dlaczego nie zadzwoniłeś, żeby mnie uprzedzić? Włóż do środka.

Było to powitanie, jakiego należało się spodziewać: pełne zakłopotania i zaskoczenia, jak gdyby przypominanie sobie o istniejącej gdzieś rodzinie sprawiało mu przykrość. Rebus zwrócił też uwagę na to „uprzedzić” tam, gdzie wystarczyłoby „zawiadomić”. Jako policjant był wyczulony na takie drobiazgi.

Michael przeszedł do salonu i przyciszył ryczące stereo.

– Chodź, John, proszę! – zawołał. – Chcesz drinka? Może kawy? Albo coś mocniejszego? Co cię tu sprowadza?

Rebus usiadł sztywny i służbowo wyprostowany, tak jak się siada w obcym domu. Popatrzył na obłożone boazerią ściany – nowy nabytek – i na oprawione w ramki zdjęcia bratanicy i bratanka.

– Byłem w okolicy – powiedział.

Michael odwrócił się z nalanymi szklankami w dłoniach, albo nagle sobie przypominając, albo dobrze udając.

– Kurczę, John, zupełnie zapomniałem. Dlaczego mi nie przypomniałeś? Cholera, nienawidzę zapominać o tacie.

– Dobrze, że występujesz jako hipnotyzer, a nie na przykład Mickey Geniusz Pamięci, nie? Dasz mi wreszcie tego drinka czy chcesz się z tą szklanką zaręczyć?

Michael, już uśmiechnięty i rozgrzeszony, podał bratu szklankę z whisky.

– To twój samochód, ten przed domem? – spytał Rebus, biorąc szklankę. – Znaczy, to wielkie bmw?

Michael, wciąż się uśmiechając, skinął głową.

– Chryste – rzucił Rebus. – Nieźle sobie dogadzasz.

– Tak samo dogadam Chrissie i dzieciakom. Za domem stawiamy teraz przybudówkę. Będzie tam jacuzzi albo sauna. Zrobiły się bardzo modne, a Chrissie lubi nadawać ton.

Rebus łyknął whisky. Wysokiej klasy malt. W całym pokoju nie było nic pospolitego, ale też nic specjalnie godnego podziwu. Szklane bibeloty, kryształowa karafka na srebrnej tacce, telewizor i wideo, mikroskopijnie mała wieża hi-fi, lampa z onyksu. Ta lampa to jak lekki wyrzut sumienia. On i Rhona dali ją Chrissie i Michaelowi w prezencie ślubnym. A teraz Chrissie się do niego nie odzywała. No i nic dziwnego.

– Nawiasem mówiąc, gdzie Chrissie?

– Gdzieś tam na zakupach. Ma teraz swój samochód. A dzieci jeszcze w szkole, więc je po drodze odbierze. Zostaniesz na kolacji?

Rebus wzruszył ramionami.

– Będiesz mile widziany – powiedział Michael, co znaczyło, że nie będzie. – No to, co tam słychać w psiarni? Babrzecie się jak zwykle?

– Czasem coś nie wychodzi, ale jest spokój. Czasem coś się udaje i robi się zamieszanie. Jak zwykle, po staremu.

Rebus zauważył, że w salonie pachnie jabłkami w karmelu.

– Okropna historia z porwaniem tych dziewczynek – stwierdził Michael.

Rebus potaknął.

– Tak – odpowiedział. – Rzeczywiście okropna. Tyle że ściśle rzecz biorąc, nie możemy tego nazywać porwaniem, przynajmniej w tym momencie. Nie było żadnego kontaktu, żadnych żądań. Na razie wygląda to

bardziej na zwykłe uprowadzenie na tle seksualnym.

Michael zerwał się z fotela.

– Zwykłe uprowadzenie? A co w tym zwykłego?

– Tak się to u nas nazywa, tylko tyle. – Rebus znów wzruszył ramionami i dopił drinka.

– No wiesz, John – Michael usiadł – przecież w końcu obaj mamy córki. A ty tak lekko do tego podchodzisz. Aż strach pomyśleć. – Wolno pokiwał głową, co miało oznaczać współczucie i jednocześnie ulgę, że tragedia ta dotknęła kogoś innego. – Strach pomyśleć – powtórzył. – I to jeszcze akurat w Edynburgu. Przecież nigdy byś nie pomyślał, że coś takiego może się zdarzyć w Edynburgu, prawda?

– W Edynburgu dzieje się więcej zła, niż się komukolwiek zdaje.

– No tak. – Michael zrobił przerwę. – Nie dalej jak w zeszłym tygodniu miałem tam występ w jednym z hoteli.

– I nic nie powiedziałeś?

Teraz z kolei Michael wzruszył ramionami.

– A co, byłbyś zainteresowany? – zapytał.

– Może nie – odparł Rebus z uśmiechem. – Ale i tak bym przyszedł.

Michael roześmiał się tak, jak się śmiejemy, natrafiając w kieszeni na zapomniane pieniądze.

– Jeszcze whisky, panie sierżancie? – spytał.

– Myślałem, że się już nie doczekam.

Michael ruszył do barku, a Rebus powrócił do rozglądania się po pokoju.

– A jak ci idą występy? – spytał. – I naprawdę mnie to interesuje.

– W porządku. A właściwie to nawet lepiej niż w porządku. Mówią nawet o programie w telewizji, ale uwierzę, jak zobaczę.

– No to świetnie.

Drink wylądował w wyciągniętej dłoni Rebusa.

– A poza tym pracuję nad nowym pomysłem. Tyle że trochę strasznym.

Michael przechylił szklankę do ust i na nadgarstku błysnęło mu złoto. Zegarek wyglądał na bardzo drogi: na tarczy w ogóle nie było cyfr. Rebus pomyślał, że im coś droższe, tym jest tego mniej. Mikroskopijnie mała wieża stereo, zegarek bez cyfr, prawie przezroczyste skarpetki od Diora na stopach Michaela.

– Opowiedz – powiedział, łykając przynętę zarzuconą przez brata.

– No więc – zaczął Michael, wychylając się z fotela – umożliwiam publiczności powrót do poprzedniego życia.

– Poprzedniego życia?

Rebus ze spuszczoną głową wpatrywał się w podłogę, jakby zafascynowany wzorem dywanu z jasnej i ciemnej zieleni.

– Tak jest – ciągnął Michael. – Reinkarnacja, ponowne narodziny, te rzeczy. Nie muszę ci chyba tłumaczyć. W końcu to ty jesteś katolikiem.

– Katolicy nie wierzą w przeszłe życie, Michael. Wierzą w przyszłe.

Michael popatrzył na niego wzrokiem nakazującym milczenie.

– Przepraszam – powiedział Rebus.

– Więc jak wspomniałem, w zeszłym tygodniu po raz pierwszy zaprezentowałem to publicznie, choć już od jakiegoś czasu robiłem to dla prywatnych pacjentów.

– Prywatnych pacjentów?

– Tak. Płacą mi za prywatne seanse hipnoterapii. Pomagam rzucić palenie albo odzyskać pewność siebie, albo przestać się moczyć w łóżku. Niektórzy z nich są przeświadczeni, że żyli już wcześniej, i proszą mnie o wprowadzenie ich w stan hipnozy, żeby się o tym przekonać. Ale nic się nie bój. Finansowo jest wszystko jak trzeba. Fiskus dostaje swoją działkę.

– I co, potrafisz to zrobić? Udowodnić, że żyli już przedtem?

Michael przeciągnął palcem po krawędzi ponownie pustej szklanki.

– Zdziwiłbyś się – odpowiedział.

– Daj mi jakiś przykład.

Rebus wciąż wpatrywał się we wzór na dywanie. Poprzednie życie, pomyślał. To ciekawostka. Bo w jego poprzednim życiu działało się bardzo dużo.

– No więc – zaczął Michael – jak wspominałem, w zeszłym tygodniu miałem występ w Edynburgu. No i – wychylił się jeszcze bardziej z fotela – zgłosiła się osoba z publiczności. Drobną kobitką, w średnim wieku. Przyszła z kolegami z pracy, mieli jakąś imprezę biurową. Weszła

w trans bardzo gładko, pewnie dzięki temu, że piła mniej niż reszta towarzystwa. Kiedy już była uśpiona, powiedziałem jej, że odwiedzimy jej przeszłość, dawno, dawno temu, zanim się w ogóle urodziła. Polecilem jej przywołać najwcześniejsze wspomnienie, jakie posiada...

Jego głos nabrał teraz profesjonalnej łagodnej melodyjności. Michael rozłożył ramiona jak podczas występu. Rebus, siedząc ze szklanką w dłoniach, nieco się rozluźnił. Stał mu przed oczami epizod z dzieciństwa, jak grają w piłkę nożną, brat przeciwko bratu. Ciepłe błocko po lipcowej ulewie i ich matka z rękawami zawiniętymi do łokci rozbiera ich obu do naga, jedną wielką chichoczącą kotłowanąinę ramion i nóg, i wrzuca ich do wanny...

– ...no i zaczęła mówić – ciągnął Michael – i to nie własnym głosem. John, to było niesamowite. Szkoda, że tego nie widziałeś. Publiczność zamarła, a mnie robiło się na przemian zimno, gorąco i znów zimno, i możesz mi wierzyć, że nie była to sprawa klimatyzacji. Bo widzisz, po prostu zadziało. Udało mi się przenieść tę kobietę do jej poprzedniego życia. Była zakonnicą. Uwierzysz? Zakonnica! Powiedziała, że jest teraz sama w swojej celi. Opisała klasztor i w ogóle, a potem zaczęła recytować coś po łacinie, tak że niektórzy na sali zaczęli się żegnać. Ja zmartwiałem. Włosy mi pewnie stanęły dęba. Wyprowadziłem ją z transu, jak najszybciej się dało, i dopiero po dłuższej chwili tłum zaczął bić brawo. A potem, kiedy opadły już emocje, jej

towarzystwo zaczęło się śmiać, pokrzykiwać i wiwatować, i to rozładowało sytuację. Później dowiedziałem się, że kobieta jest protestantką, w dodatku kibicem Rangersów, i na wszystkie świętości przysięgła, że nie zna słowa po łacinie. Więc jest ktoś w niej, w środku, kto zna, tyle ci mogę powiedzieć.

Rebus się uśmiechnął.

– To fajna opowieść, Mickey – powiedział.

– Ale to prawda. – Michael rozłożył ramiona jak w błagalnym geście. – Nie wierzysz mi?

– Może.

Michael pokręcił głową.

– Ależ z ciebie okropny gliniarz, John. Miałem na sali ze stu pięćdziesięciu naocznych świadków. Dowody nie do obalenia.

Rebus wciąż nie mógł oderwać wzroku od wzoru na dywanie.

– John, wielu ludzi wierzy w poprzednie życie.

Poprzednie życie... Tak, on w pewne rzeczy też wierzy... Na pewno w Boga... Ale w poprzednie życie? Bez żadnego ostrzeżenia z dywanu z wrzaskiem wyskoczyła ku niemu twarz uwieczona w celi. Upuścił szklankę.

– John? Coś się stało? Chryste, wyglądasz tak, jakbyś zobaczył...

– Nie, nie, nic się nie stało. – Rebus podniósł szklankę i wstał z miejsca. – Tylko że... Wszystko w porządku, tyle że... – Popatrzył na zegarek, którego tarcza miała cyfry. – Lepiej już pójść. Mam dziś nocną służbę.

Michael uśmiechnął się blado, uradowany, że brat nie zostanie na noc, nieco sam przed sobą zawstydzony tą radością.

– No to musimy niedługo znów się spotkać – zaproponował. – Gdzieś na neutralnym gruncie.

– Tak – potwierdził Rebus i znów poczuł woń jabłek w karmelu. Czuł się trochę słaby i trochę nieswój, jak ktoś nie na swoim miejscu. – Koniecznie.

Dwa czy trzy razy do roku z okazji ślubów, pogrzebów czy telefonicznych życzeń na Boże Narodzenie obiecywali sobie takie spotkania. Obietnice stały się już rytuałem, dzięki czemu z równą łatwością można je było rzucać, jak potem ignorować.

– Koniecznie.

REBUS POŻEGNAŁ BRATA W drzwiach uściskiem dłoni. Okrążając po drodze do samochodu zaparkowane bmw, zadumał się nad ich wzajemnym podobieństwem. Ich wujkowie i ciotki mawiali czasami: „Ach, obaj to wykapana matka”. Ale chyba na tym koniec. John Rebus wiedział, że jego ciemne włosy są o odcień jaśniejsze od brata, a zielone oczy o odcień ciemniejsze. Wiedział jednocześnie, że dzielą ich tak głębokie różnice charakteru, że wszelkie podobieństwo można było uznać za czysto powierzchowne. I nie było między nimi jakichkolwiek braterskich uczuć. Ich braterskie uczucia należały do przeszłości.

Pomachał ręką z samochodu i ruszył. Za godzinę będzie w Edynburgu, za następne pół godziny rozpocznie służbę. Wiedział, że tym, co go w domu brata najbardziej krępuje i uniemożliwia dobre samopoczucie, jest nienawiść okazywana mu przez Chrissie. Jej niewzruszona wiara, że to on ponosi wyłączną odpowiedzialność za rozpad małżeństwa z Rhoną. Może zresztą miała trochę racji. Spróbował zrobić w myślach listę spraw czekających go w ciągu następnych siedmiu czy ośmiu godzin. Musi zakończyć śledztwo dotyczące włamania połączonego z groźnym dla życia napadem. Paskudna sprawa. Wydział dochodzeniowy miał poważne braki kadrowe, a te uprowadzenia jeszcze dodatkowo ich obciążą. Dwie dziewczynki, obie w wieku jego córki. Lepiej w ogóle o tym nie myśleć. Pewnie albo już nie żyją, albo wolałyby nie żyć. Boże, zlituj się nad nimi. I to w dodatku w Edynburgu, w jego ukochanym mieście.

Grasuje jakiś szaleniec.

Ludzie boją się wychodzić z domów.

I ten wrzask w jego pamięci.

Rebus otrząsnął się, czując lekkie mrowienie w ramieniu. To w końcu nie jego sprawa. Na razie jeszcze nie.

PO POWROCIE DO SALONU Michael Rebus nalał sobie kolejną whisky. Podszedł do wieży i podkręcił głośność

do oporu, potem sięgnął pod fotel i po chwili gmerania wyciągnął ukrytą pod nim popielniczkę.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiążka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również **w formie e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).